

45 w 2019 (182)

Wyklęci, Niezłomni

Data publikacji: 20.05.2019 / Autor: Dyzma Zawadzki

Poniższy tekst powstał w marcu br. – ze względu na różne dyskusje dotyczące podziemia niepodległościowego po 1945 roku i związanej z jego upamiętnianiem działalności harcerzy. Publikujemy go dziś, gdy emocje (mam nadzieję) nieco opadły.

Ludzkość przekształca historię w mity. Nawet z perspektywy zawodowego historyka ciężko jest zachować stuprocentowo naukowy charakter badań, szczególnie jeśli uznalibyśmy (fałszywie) obiektywizm za warunek *sin equa non* badań historycznych. Tworząc narrację historyczną historyk nie tyle opisuje dzieje, ile sam je tworzy (tak Jerzy Topolski).

Mit założycielski?

Mitologizacja postępuje jeszcze bardziej, gdy przyglądamy się historii z perspektywy nie badacza, a odbiorcy wyników jego badań. Poprzez lekturę historycznych opracowań, poprzez edukację szkolną – odbieramy przekaz źródłowy coraz słabiej i z coraz mniejszą ilością zastrzeżeń odnośnie różnych możliwych interpretacji tegoż przekazu.

Przez mitologizację w tym przypadku należy rozumieć przede wszystkim uproszczenie pojęć, postaw i procesów dziejowych, a w dalszej kolejności zbyt powierzchowne stosowanie dychotomii dobro-zło dla opisywania *res gestae*.

Proces mitologizacji jest faktem i jesteśmy na niego skazani. Przede wszystkim dlatego, że ogranicza nas potencjał naszego rozumu, a także nasza śmiertelność. Nie mamy czasu i zasobów, by każde zdarzenie roztrząsać na wszystkie strony, pomijając już nawet aspekt tego, że przeszłość poznajemy jedynie za pomocą źródeł, otrzymując obraz niepełny i zniekształcony.

Człowiek nie jest w stanie wejść w rolę Najwyższego Sędziego i musimy mieć tego świadomość.

Mity mają to do siebie, że waga poszczególnych mitów jest różna dla poszczególnych pokoleń. Mitem założycielskim II Rzeczypospolitej był mit Legionów Polskich, przynajmniej w nurcie oficjalnym. Mitem założycielskim Republiki

Francuskiej jest do dziś Wielka Rewolucja. Mitem założycielskim skautingu jest Mafeking i wojny burskie, a mitem założycielskim polskiego harcerstwa działalność Andrzeja Małkowskiego.

Od początku lat 90-tych jesteśmy świadkami kolejnych prób stworzenia mitu założycielskiego III Rzeczypospolitej. Dla części Polaków mitem takim będzie KOR, sierpień 1980 roku, opozycja demokratyczna, Okrągły Stół i pokojowa dekomunizacja (o Magdalence i tajemniczym Bolesławie w takiej narracji wypada zapomnieć). Dla drugiej części Polaków, negatywnie nastawionych do tej interpretacji historii, takiego mitu przez czas jakiś brakowało (Solidarność Walcząca nie wystarczy), aż pojawili się Żołnierze Wyklęci.

Pojawili się, bo momentem narodzin mitu nie są badania nad Żołnierzami Wyklętymi, ale ich przejście do kultury popularnej, której przejawem są rozliczne koszulki i bluzy, piosenki i koncerty, biegi i pomniki (1).

Siłą rzeczy zatem, wobec postępującej mitologizacji, a także popularyzacji tematu, narrację dotyczącą Żołnierzy Wyklętych upraszcza się z obu stron, wrzucając do jednego worka ogromną ilość postaw, poglądów, określając ich zbiorczym mianem bohaterów lub morderców.

Z harcerskiego punktu widzenia ocena dorobku Żołnierzy Wyklętych jest szczególnie istotna, bo wychowanie młodzieży domaga się przykładów i antyprzykładów. Rzecz jasna, uogólnianie ocen i rozciąganie ich na cały okres życia takich osób jest błędne, ale w miarę upływu czasu staje się konieczne.

Drużynowy musi więc mieć umiejętność dostrzegania historycznych niuansów, by z problemem Żołnierzy Wyklętych umieć sobie poradzić. Ciężko rzecz jasna wymagać, by drużynowy był historykiem, filozofem, historykiem idei, etykiem i prawnikiem, by móc dokonać kompleksowej oceny zjawiska – dlatego musimy opierać się na ocenach dokonywanych przez innych, bardziej kompetentnych ludzi.

Pamiętajmy przy tym, że harcerstwo nie jest szkołą, nie jest też instytucją naukową. Obozy harcerskie nie służą odkrywaniu prawdy historycznej i rozstrzygnięciu naukowych sporów. To jest trzeciorzędna sprawa. Jeśli wiemy, że jakaś sprawa budzi kontrowersje, to musimy być podwójnie ostrożni.

Dość teoretyzowania, czas przejść do mięsa.

Niejednorodność Żołnierzy Wyklętych

Kluczowe dla oceny działań Żołnierzy Wyklętych jest doprecyzowanie, kogo właściwie za takich uważamy. Bowiem w popularnym rozumieniu tego określenia

mieści się co najmniej kilka grup. Spróbujmy je wyróżnić, pamiętając, że wielu ludzi należałoby przypisać do kilku z nich:

- 1)** żołnierze Armii Krajowej i innych organizacji, walczący przed 1945 na wschód od Bugu, na Wileńszczyźnie, Nowogródzczyźnie, Polesiu, Wołyniu, a także czasem na wschód od granic II RP;
- 2)** żołnierze Armii Krajowej i innych organizacji, prześladowani po wojnie przez stalinowskich funkcjonariuszy, mordowani i więzieni;
- 3)** żołnierze organizacji poakowskich, konspiracyjcy po 1945 roku na rozkaz rządu londyńskiego, nastawieni na ewakuację zagrożonych represjami i działalność wywiadowczą;
- 4)** żołnierze niezależnych od Londynu organizacji, kontynuujący po 1945 roku walkę zbrojną z nadzieją na wybuch III wojny światowej;
- 5)** żołnierze, którzy “spóźnili się” do lasu, zaś po 1945 roku znaleźli tam możliwość wyraźnego sprzeciwu wobec nowych porządków na terenie Rzeczypospolitej.

I grupa

Jeśli chodzi o żołnierzy Armii Krajowej przed jej rozwiązaniem, przed 1945 roku, którzy zresztą wchodzili w starcia z Sowietami zwykle nie z własnej inicjatywy, bywali aresztowani i ścigani, a także mordowani – nie mam żadnych wątpliwości. Reprezentowali Rzeczpospolitą w jej granicach, należeli (lub podlegali, w przypadku niektórych innych organizacji) do Wojska Polskiego. Byli emanacją polskiej państwowości i jako tacy, mieli obowiązek w razie potrzeby walczyć, bronić polskiej państwowości i polskich obywateli. Miano bohaterów należy im się bez wątpienia, choć oczywiście nie można wykluczyć, że znaleźli się wśród nich ludzie niepotrzebnie okrutni (raczej nie bardziej niż Sowietci czy UPA). Jednym z najciekawszych przykładów jest Maciej Kalenkiewicz.

Warto też podkreślić, że istniała w ramach Państwa Podziemnego władza sądownicza. I żołnierze Rzeczypospolitej byli obowiązani do respektowania jej wyroków. Oficer Armii Krajowej nie mógł być samodzielnym watażką, ferującym wyroki wobec kogoś innego, niż podlegli mu żołnierze. Stąd dla oceny likwidacji kolaborantów, czy ludności cywilnej, która donosiła na partyzantów, niezwykle istotne jest zagadnienie wcześniejszego osądzenia i wyrokowania przez umocowane do tego organy Rzeczypospolitej.

Rzecz jasna również w ramach Armii Krajowej zdarzały się przypadki konfliktów personalnych, nieposłuszeństwa rozkazom. Niejednokrotnie uwidaczniał się w nich rozdźwięk między sytuacją polityczną na świecie, a lokalnymi zawłościami (jak w przypadku Adolfa Pilcha, przyjmującego od Niemców broń w celu ochrony ludności cywilnej przed sowiecką partyzantką).

II grupa

Żołnierze Armii Krajowej, a także innych organizacji, którzy się ujawnili, którzy wstąpili do 1 i 2 Armii Wojska Polskiego i przeszli jej szlak bojowy (wcale nierzadko), zaś po zakończeniu wojny skorzystali z amnestii, działali w ramach PSL, próbowali studiować, pracować – i byli prześladowani za działalność niepodległościową, bez wątplenia podlegają pozytywnej ocenie. Ich męczeństwo, niesprawiedliwe wyroki za patriotyczną postawę, zasługują na naszą pamięć i cześć – takim żołnierzem był choćby August Emil Fieldorf.

III grupa

Najpierw “NIE”, a potem po rozwiązaniu Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji Wolność i Niezawisłość. Wyraz dalekosiężnej troski o kraj, organizacje grupujące najczęściej oficerów, osoby predestynowane do konspiracji i oporu – ale nie z bronią w ręku. Działalność wywiadowcza, ewakuacja zagrożonych aresztowaniem, wspieranie legalnych organizacji – to były główne obszary działalności takich organizacji, przy czym najbardziej ryzykowną była oczywiście działalność wywiadowcza, kwalifikowana jako szpiegostwo.

Zadania postawione przed tymi organizacjami wskazują na odpowiedzialność przełożonych, którzy mając świadomość bezskuteczności walki zbrojnej i dbając o żywą tkankę obywateli, chcieli skadrować organizacje i prowadzić działalność patriotyczną przy ograniczeniu ryzyka i wykorzystaniu legalnych narzędzi.

Rzecz jasna należy sobie postawić pytanie, czy opór taki był możliwy i miał szanse powodzenia, sfałszowane wybory, łatwość rozbicia WIN przez służby bezpieczeństwa, ale także obojętność części społeczeństwa wobec nowych porządków pozwalają twierdzić, że niekoniecznie.

Tak czy inaczej, wykonując rozkazy legalnego rządu, ograniczając ryzyko – oficerowie, żołnierze i inni członkowie poakowskich organizacji podlegają według mnie jednoznacznie pozytywnej ocenie, jako posłuszni i odpowiedzialni, a wśród nich Witold Pilecki.

IV grupa

Jak sądzę, najtrudniejsza do oceny i obejmująca największą ilość postaci kontrowersyjnych.

Jednocześnie warto podkreślić złożoność podziemia jeszcze wojennego. Nie wszystkie organizacje zbrojne przyjęły zwierzchnictwo Armii Krajowej, nie mówiąc już nawet o Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj. Część z nich do końca pozostała

niezależna, odzwierciedlając różne poglądy polityczne (choćby ostry kurs wobec Sowietów). Dochodziło do spięć i starć nie tylko pomiędzy Batalionami Chłopskimi, lewicową partyzantką i NSZ czy NOW, ale także pomiędzy Armią Krajową i wszystkimi wyżej wymienionymi.

Równie złożona była sytuacja polityczna. Po przedwojennej dominacji sanacji, rząd londyński przeciągnął linę w drugą stronę, m.in. przetrzymując oficerów w obozie w Rothesay. Rywalizacja polityczna była ostra i wedle niektórych badań posuwająca się do fizycznej likwidacji przeciwników politycznych, przy udziale choćby angielskiego wywiadu.

Trudno się zatem dziwić, że pewna ilość żołnierzy interpretowała rozkaz o rozwiązaniu AK jako zachętę do samodzielnej walki zbrojnej, część zaś po prostu ignorowała takie rozkazy i podobne im odezwy pułkownika Rzepeckiego do zaprzestania walki zbrojnej, bo po prostu nie poczuli się do podległości tym, którzy te rozkazy wydawali. Nie przypadkiem bardzo duża część z nich była młodszymi oficerami, lub nawet podoficerami. Być może ich poglądy przeważały nad posłuszeństwem rozkazom, być może pojmowali dobro Polski inaczej niż rząd londyński, może nie pojmowali pełni swojej odpowiedzialności.

Działając samodzielnie i rezygnując ze stojącego za nimi autorytetu państwa polskiego (zamieniając go na samodzielne organizacje), Żołnierze Wyklęci samodzielnie poddali się osądowi historii.

Stali się (oczywiście nie wszyscy) watażkami, działającymi poza prawem ludzkim – poeta określił ich jako żyjących prawem wilka. Oczywiście, byli wśród nich tacy, którzy nie mieli wyboru. Wydostali się z więzień wprost do lasu, próbowali wcześniej podjąć normalne życie. Nie udało im się ewakuować za granicę. Gdy ktoś nie ma wyboru, i jest osaczony, robi co może, by przeżyć.

Warto również podkreślić, że z amnestii w 1945 roku, a następnie w 1947 roku skorzystała miążdżąca ilość żołnierzy podziemia. Rozumieli, że ich walka pozbawiona jest szans powodzenia, a często i sensu. Wbrew zapowiedziom, dużą część z nich spotkały szykany i represje, co oczywiście przez niedobitki zostało odczytane jako pułapka na pozostałych i zachęciło do pozostania, lub nawet do powrotu do lasu.

Postrzegali walkę z okupantem, nieporównanie bardziej okrutnym niż państwo Romanowów czy Hohenzollernów, jako swój obowiązek wobec Ojczyzny, wobec wiary. Wstąpili na ścieżkę błędnych rycerzy. Czy możemy wprost potępić błędne rozeznanie okoliczności?

Jawią się więc ci żołnierze jako bezkompromisowi rycerze, oddani ideałom walki ze złem. We własnym pojęciu prawdopodobnie tacy byli. Z drugiej strony, czy w

oddziałach MO nie było wielu młodych chłopaków, z zapałem zabierających się do odbudowy kraju, pomimo swoich antykomunistycznych poglądów? Ilu było takich jak Józef Kuraś czy Henryk Flame, który zanim wrócił do partyzantki, należał do MO (choć spotkał ich los okrutny)?

Sprawiedliwość dziejowa każe pamiętać o ich poświęceniu i oddaniu sprawie, ale jednocześnie rozum nakazuje trzeźwo ocenić rezultaty i koszt ich działań, jaki obciążał nie tylko ich samych, ale wielu innych ludzi.

V grupa

Najbardziej tragiczna z grup. Młodzi ludzie, chłopcy i dziewczęta, którzy niesieni legendą lasu i konspiracji, przerażeni okrucieństwem nowego systemu, trafiali do partyzantki, praktycznie przekreślając swoją przyszłość. Tu należy ponownie docenić mądrość polityków i wyższych oficerów, którzy konspirację powojenną chcieli oprzeć na doświadczonych kadrach i minimalizacji ryzyka oraz działalności zbrojnej.

Chłopcom i dziewczętom przypisanym do tej grupy należy się pamięć i podziw dla młodzieńczych ideałów, ale jednocześnie należy obarczyć moralną odpowiedzialnością za ich los oficerów, którzy ich do oddziałów partyzanckich przyjmowali. Moje stanowisko w tej sprawie jest dość proste – należało ich odsyłać do domów. Część oficerów zresztą tak robiła.

Osobną grupą jest konspiracja harcierska, młodzieżowa (w tym Jaworzniacy), która raczej stroniła od walki zbrojnej, lecz również była represjonowana. Rzecz jasna ciężko potępić naiwną, lecz jednocześnie romantyczną i ideową postawę takiej młodzieży.

Walka zbrojna

Raczej nie ma w Polsce zbyt wielu osób, które negowałyby konieczność walki z implementowanym w Polsce po 1944 roku systemem stalinowskim. Stąd istotne pytanie nie brzmi “czy”, ale raczej “jak” walczyć z komunistami. Przede wszystkim, czy walczyć z bronią w ręku?

Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że Polska tzw. lubelska zyskała legitymizację poprzez brak masowego sprzeciwu jej mieszkańców. Część z nich na pewno z nadzieją też patrzyła na zapowiadane reformy społeczne – PSL, który jako jedyna niekomunistyczna opozycja był dopuszczony do oficjalnej działalności, wszak również głosił potrzebę pewnych reform.

“nie kocham lśniącego miecza za ostrość jego stali, nie kocham strzały za jej chyżość ani żołnierza za wojenną sławę. Kocham tylko to, czego bronią miecze, strzały i żołnierze: kraj ludzi z Númenoru”

Władca Pierścieni, J.R.R. Tolkien

W którymś momencie Polska lubelska stała się Polską – choć nie było to wymarzone państwo, nie było to też państwo niepodległe, tworzyli je i zamieszkiwali Polacy. I choć historię PRLu znaczy ślad krwi ciągnący się aż do zabójstw księży Zycha, Niedzielaka i Suchowolca, to bardzo trudne jest jednoznaczne zakwalifikowanie ówczesnej Polski jako państwa wrogiego.

“Nurt Polski sprawiedliwej ma liczne swoje strumyki, które ciągną się w historii aż chrzcielnych początków, trzeba je doceniać, oczyszczać i nie stawiać zbyt śmiało jednych ponad drugie. Taka marginalizacja przez przeciwstawianie, bez roztropnego sądu będzie tylko ideologią”

Tomasz Rowiński

Przypomina się Aleksander Wielopolski, który przymusową branką próbował zapobiec wybuchowi styczniowej insurekcji, tragicznej w skutkach dla polskiej autonomii (choć tworzącej patriotyczną legendę, na której wyrosną pokolenia bojowników o Niepodległość w latach 1914-1920). Jeśli mamy z tego wyciągnąć jakąś lekcję, to taką, że przelana krew, nawet jeśli z ziemskiego punktu widzenia niepotrzebnie, zawsze niesie za sobą jakąś wartość – i w tym leży sedno męczeństwa.

Żołnierze Wyklęci przelewali krew – jasne, często zbrodniarzy, bo większość napadów na posterunki MO była bezkrwawa – już po zakończeniu wojny i bez większych szans na jej wznowienie. Polska popadła w niewolę

Czy za sam brak wyobraźni politycznej można kogoś potępić? Na pewno nie. Można jednak spojrzeć z dezaprobatą na przelew krwi – i to zresztą zrobił Kościół. Oczywiście, znamy ryngrafy z Matką Boską Ostrobramską, wiemy, że Żołnierze Wyklęci uczestniczyli w Mszach Świętych i otrzymywali rozgrzeszenie – kapłani pełnili wśród nich posługę.

Ale tak samo pełnili posługę wśród żołnierzy Wehrmachtu, bo nie można odmówić nikomu szansy na żal za grzechy, pokutę i rozgrzeszenie.

Natomiast warto pamiętać o porozumieniu z 14 kwietnia 1950 roku, w którym Episkopat wyraźnie podkreślił, że walka zbrojna nie jest ścieżką, jaką powinni Polacy wówczas podążać. Oczywiście, jak zawsze, historia tego porozumienia nie jest jednoznaczna, niemniej ciężko byłoby obronić stanowisko, że Kościół popierał walkę zbrojną (choć na pewno, niewątpliwie był przeciwny komunizmowi w ogóle, a także jakimkolwiek represjom wobec podziemia niepodległościowego).

Można było przeciwstawić się komunizmowi inaczej, niż z bronią w ręku i kosztem ludzkiego życia.

Tomasz Rowiński pisze: „chciałbym przywołać słowa prezydenta Andrzeja Dudy na temat Kazimierza Pużaka, patrioty, socjalisty i katolika (komunistycznym sędziom powiedział w roku 1948: „Jestem rzymskim katolikiem narodowości polskiej. Więcej nic nie mam panom do powiedzenia.” [pewności, czy to prawda, nie ma – przyp. DZ]), które wygłosił dzień przed Dniem Żołnierzy Wyklętych:

„Wyjątkowo trudny dla komunistów człowiek, dlatego go zabili. Bo on wprawdzie zmarł, jak mówią świadkowie, ale tak naprawdę został zabity, bo był poniżany i katowany przez komunistycznych oprawców. Wiecie dlaczego? Bo był bardzo niewygodny. Był często dużo bardziej niewygodny niż ci Żołnierze Niezłomni, którzy walczyli z bronią w ręku. Był bardzo niewygodny, bo był politykiem polskiej lewicy, był socjalistą, razem z Józefem Piłsudskim zakładał PPS-Frację Rewolucyjną w 1906 roku. Walczył o niepodległą Polskę i walczył o tę niepodległą Polskę do samego końca – także wtedy, po II wojnie światowej, dalej walczył o niepodległą Polskę. Mówił do swoich współwięźniów katowany, poniżany, bity, gdy wracał do celi: „Tylko się nie dajcie sprzedać! Służcie niepodległej Polsce!”. Mimo że teoretycznie przyszli komuniści, a więc niby-lewica, to on nie takiej socjalistycznej Polski chciał. On chciał Polski wolnej, niepodległej, suwerennej, sprawiedliwej, uczciwej”.

Mgła tajemnicy

Trudna, a wręcz niemożliwa jest obiektywna ocena faktów historycznych. Gdyby było inaczej, nie spieralibyśmy się o historię prawie w ogóle. To samo dotyczy Wyklętych.

Dam Wam zresztą krótki przykład – jeden z profesorów, do których uczęszczałem na zajęcia, chcąc nas przekonać, że ci Wyklęci to nie do końca w swojej masie bohaterowie, przekonywał nas, że ogromna część “akcji” z bronią w ręku we wczesnych latach powojennych to napady na... gorzelnie.

Przyjmijmy ten fakt za prawdziwy, na potrzeby tego rozważania. O czym to świadczy? Że tzw. “partyzanci” skłaniali się raczej ku pospolitej bandyterce, a gdy nie rabowali, to leżeli w lesie pijani? Może tak być, może napadający na gorzelnie marzyli o tym, by oddać się w objęcia Dionizosa i zapomnieć o okrutnej wojnie i tym, co przyszło po niej (może zaczęło do nich dochodzić, że to co robią, nie ma sensu i nie będzie wojny z Zachodem).

Ale mając w pamięci swoje harcerskie doświadczenie, mogę wysunąć jeszcze inną hipotezę: być może głęboko ideowi żołnierze, mając w pamięci zaborców i pijaństwo postrzegane jako wadę narodową, postanowili sprzeciwić się temu procederowi i napadając na gorzelnie odciąć Polaków od zaopatrzenia w trunki?

Jedno i drugie uznaję za prawdopodobne. Jedno i drugie mogło mieć miejsce. Zaś sama ta możliwość jest świadectwem tego, jak ostrożnie należy oceniać fakty. A jeszcze ostrożniej intencje.

Warto też podkreślić, że szczęśliwi byli ci z Wyklętych, którzy życie utracili w boju. Przetrawanie śledztwa UB w sposób równie heroiczny, jak Janek Bytnar, nie było dane każdemu. Wśród tych, którzy w śledztwie nie wytrzymali perspektywy okrutnych mąk, był między innymi budzący kontrowersje Romuald Rajs.

Zbrodnie

Wysuwa się wobec wielu Wyklętych zarzuty, że popełniali zbrodnie wymierzone przeciwko ludności cywilnej, w szczególności ludności niepolskiej (Żydom, Białorusinom, Ukraińcom).

Z całą mocą potępiam wszystkie takie przypadki, szczególnie motywowane etnicznie (jeśli takie były). Oczywiście, należy mieć na uwadze całą złożoność sytuacji na terenie II Rzeczypospolitej. Przedwojenne prześladowania grekokatolików, terroryzm UPA, współpraca Żydów z Sowietami w 1939 roku. Gdybyśmy pominęli te aspekty, doszłoby do takich omyłek, jak w dość zabawnej i tragicznej jednocześnie anegdocie:

Gdy w 1984 r. w Australii, w Melbourne, rozmawiałem z bardzo bogatą i bardzo dystygowaną starszą panią, Żydówką z Białegostoku, która skarżyła się na polski antysemityzm, obciążając tym zarzutem również Armię Krajową, i usiłowałem z nią polemizować, przygwoździła mnie takim oto argumentem:

— Jeśli pan nie wierzy, to mogę zaprowadzić pana do mego brata, który też tu mieszka. Akowcy chcieli go zabić i tak postrzelili, że do dziś jest inwalidą! I to już po wojnie!

- A co brat wtedy robił? — spytałem.
- Był oficerem. Polskim oficerem! Zastępcą szefa bezpieczeństwa w Białymstoku!

Spirala wzajemnej niechęci nakręcała się szczególnie szybko od rozkwitu ideologii nacjonalistycznych i ich realizacji – zarówno przez państwo polskie, jak różnorakie ruchy narodowe naszych sąsiadów. Oczywiście nie znaczy to, że należy w czambuł potępić narodowców, którzy położyli dla Polski (i innych krajów) ogromne zasługi (choć osobiście uważam ich poglądy za błędne). Niemniej jednak nic nie usprawiedliwia ofiar cywilnych, nieosądzonych przez sąd w imieniu Rzeczypospolitej.

Pomimo świadomości złożoności tamtych czasów, wydaje się, że jeśli za Żołnierzami Wyklętymi nie stał autorytet Rzeczypospolitej, nie mieli oni prawa ferować wyroków śmierci w innej sytuacji, niż własnej obronie. I chwała dużej części z nich, że tego nie robili, rozbrajając jedynie posterunki Milicji, czy rozbijając więzienia, puszczając wolno swoich rodaków (zresztą, gwoli sprawiedliwości, wielu z żołnierzy KBW nie chciało walczyć z partyzantami, żadni z nich komuniści).

Za to po stronie ich przeciwników okrucieństwo, bandytyzm i zbrodnie były na porządku dziennym. Tortury, zabójstwa – wielu z Wyklętych stawało naprzeciw niemal wcielonego zła. Gdy czyta się o tym, co zrobili Polsce sowieccy okupanci i ich polscy współpracownicy, pięści i zęby mimowolnie się zaciskają. O tym również należy przy ocenie Wyklętych pamiętać, bo jeśli nawet z perspektywy lat potrafimy żywić nienawiść do oprawców, to raczej nie potrafilibyśmy zachować zimnej krwi bezpośrednio się z nimi stykając.

W Dachau amerykańscy żołnierze wymordowali kilkuset niemieckich żołnierzy, przerażeni widokiem obozu. Ale wśród tych wymordowanych znaleźli się nie tylko strażnicy, ale również ranni żołnierze z pobliskiego szpitala wojskowego. Kto zasłużył na śmierć, kto zasłużył na proces, jak zachowalibyśmy się w obliczu ujawnionej okrutnej rzeczywistości obozu – na te pytania nie ma prostych odpowiedzi i nie było ich również w Polsce po 1945 roku.

Podsumowanie

W kontekście wychowawczego wykorzystania postaci historycznych, nawiąże jeszcze raz do swojego artykułu o patronach. To, że trzeba pamiętać (i upamiętniać) nie znaczy, że należy promować i czerpać przykład. To, że należy poddawać surowej ocenie, nie oznacza, że trzeba potępiać. Ocena jednego czynu nie przekreśla dorobku całego życia, zaś nie każdy czyn można ocenić jednoznacznie. Nie od każdego można też wymagać tyle, ile wymaga się od siebie. Wreszcie – to, że kogoś

oceniaamy jako bohatera, nie znaczy, że nie miał skaz, o których należy głośno mówić. Lancelot był wielkim rycerzem, ale jedno niegodne uczucie nie pozwoliło mu dostąpić do św. Graala.

Rozważania na temat Żołnierzy Wyklętych stanowią doskonałe pole do popisu dla wędrowników, którzy uczą się krytycznej oceny i nie uprawiają bezmyślnego kultu. Unikać należy spłaszczania tego tematu, sprowadzania go do hasel na koszulkach i młotka do tłuczenia wrogów politycznych.

“Nie budujmy im na siłę pomników ze spiżu. Brzozowy krzyż jest bardziej wymowny”

list otwarty Fundacji im. Janusza Kurtyki

Jednoznacznie oceniam komunizm jako zły, niehumanitarny ustrój i rozumiem pobudki walczących z nim żołnierzy, szanuję ich bezkompromisowość i gotowość do poświęceń. Byli bohaterami, romantycznymi rycerzami, zdecydowanymi na beznadziejną walkę. Niektórzy z nich nie mieli innego wyboru.

Jednocześnie wobec jasnego stanowiska rządu londyńskiego, wobec braku szans na jakiegokolwiek powodzenie, wobec postępującej legitymizacji powojennego porządku przez bierną postawę ogółu społeczeństwa – muszę zadać pytanie, czy poza sytuacjami osaczenia i braku możliwości manewru, walka Żołnierzy Wyklętych była uzasadniona i warta wielu straconych ludzkich istnień.

Być może tak, być może ta walka wyda tak obfite owoce, jak Powstanie Warszawskie, odgrywając ogromną rolę w budowie kolejnych pokoleń. Nie znaczy to jednak, że należy całkowicie zrezygnować z jakiegokolwiek krytycyzmu i trzeźwego osądu.

Podstawowy wniosek jest taki: temat jest trudny i złożony. I o tym musimy pamiętać, zanim złożymy jakieś jednoznaczne oświadczenia, zanim podnieceni możliwością buntu zajmiemy kontrowersyjne stanowisko, zanim będziemy huczeć, że kogoś należy wieszać, a kogoś uderzyć młotem i poprawić sierpem.

Jednocześnie jestem głęboko przekonany, że określanie Żołnierzy Wyklętych jako bandytów jest godne ostrego potępienia i zdecydowanie dalej mijające się z prawdą, niż bezkrytyczny kult.

Pamiętajmy, że wśród harcerzy chcemy promować jak najlepsze przykłady

postępowania. Honor, gotowość do poświęceń, postępowanie zgodnie z sumieniem, rycerska postawa. **Harcerstwo przy tym ma służyć wychowaniu, a nie odkrywaniu prawdy historycznej.** Dlatego bądźmy ostrożni, szczególnie poruszając tematy tak nieodległe.

(1) Rzecz jasna był Herbert, były Czerwone Gitary z “Białym Krzyżem”, ale różnica skali między skromnym wówczas poetą i jedną piosenką, a dzisiejszą eksplozją popularności jest ogromna

Kilka ciekawych linków:

„[Więcej niż Wyklęci](#),,, P. Kaszczyszyn, Klub Jagielloński

„[Kim byli Wyklęci](#),,, B. Wójcik, Klub Jagielloński

„[Przekroczyć dziedzictwo Wyklętych. Brakująca opowieść o przerwanej nowoczesności](#)” P. Kaszczyszyn, Klub Jagielloński

[Konwersatorium o Żołnierzach Wyklętych](#), P. Milcarek, P. Rowiński, M. Barcikowski, Christianitas

„[Mitologie bez Polski. Refleksje na Dzień Żołnierzy Wyklętych](#),,, T. Rowiński, Christianitas

„[Czego nas nie nauczą żołnierze wyklęci?](#),,, P. Rzewuski, Teologia Polityczna

„[Wyklęci za życia](#),,, L. Kaczyński, za Teologią Polityczną

„[Żołnierze naprawdę wyklęci](#),,, List otwarty Fundacji im. Janusza Kurtyki,

Dyzma Zawadzki

W ZHR w latach 2003-2018, przeszedł ścieżkę od młodzika do harcmistrza. Drużynowy 16 WDH „Grunwald” (2009-2012) i patrolu wędrowników „Włóczykije” (2012-2017), robił też parę mniej istotnych rzeczy. Historyk z zamiłowaniem, adwokat z przypadku, żonę poznał na mazowieckiej „Agricoli”. Stara się przysłużyć harcerstwu spoza organizacji, na tyle, na ile może.